„GŁOS NARODU"

wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste ... na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 13. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal

Wydanie poranne

Cena 4 halerze

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca.
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 245 [...] Kraków, wtorek dnia 22 maja 1906 roku. ROK XIV.

Krwawe zajście w Krakowie.

Wczorajsza przykra awantura została niewątpliwie wywołana przez, niczem nieusprawiedliwiony postępek żołnierza policyjnego, który człowieka pijanego, na licach, w oczach mnóstwa przechodniów, dwukrotnie ciął szablą. Zapewne, — pijany stawiał opór, być może, że nawet trącił aresztującego go policjanta, ale to nie był bynajmniej słuszny powód do użycia takich ostatecznych środków. Nic też dziwnego, że po prostu przez zwykły odruch poczucia ludzkości, tłum wziął stronę skaleczonego, i generalizując fakt. zwrócił się z całą namiętnością przeciwko policji. Naturalnie, powstały natychmiast różne baśni i legendy, rozeszła się wiadomość, że skaleczony umarł, i to podniecało ogólne podrażnienie do tego stopnia, że tłum zaczął gromadzić się w groźnej postawie przed strażnicą wojskową na rynku. Co potem nastąpiło, jest już tylko zwykłem następstwem podobnych wydarzeń. Gromady uliczników urządziły sobie głupią i niebezpieczną hecę, gwiżdżąc, krzycząc, biegając, a co gorsza, rzucając tak zwane „żabki" wybuchające pod nogi konnych policjantów. To też konie nieustannie się płoszyły, i rzeczywiście tylko wypadkowi trzeba zawdzięczać, że nie przyszło do strasznej katastrofy. Policja wytężała wszystkie siły, aby plac oczyścić, — brakowało jednak jednolitego kierownictwa, a przytem znać było, z jak niedobranych żywiołów złożoną jest straż policyjna. Jedni zachowywali się z cierpliwością godną podziwu, inni, drażnili tłum brutalnością i powiększali tylko nieporządek. Prawda, walka z ulicznikami łatwą nie jest, ale też na policji ciążą wyjątkowe obowiązki, których spełnienia żądać od niej należy. Z drugiej strony, u nas ogół zbyt łatwo zapomina, że policjanci są także ludźmi, i jeżeli początek zajścia wywował niegodziwy postępek żołnierza policyjnego, — to znowu rzucanie cegłami na konnych policjantów i umyślne płoszenie koni, jest także objawem niezwykłej dzikości.

Poniżej podajemy opis tych zajść, które przeciągnęły się do późnego wieczora.

* * *

Jak to już zaznaczyliśmy po krótce w wczorajszym numerze, przyczyną całego zajścia był epizod z pijanym stolarzem z ul. Zwierzynieckiej, Tamerą.

Tamera siedząc z drugim kompanionem w pokoju gościnnym handlu p. Wojciechowskiej przy ul. Szewskiej, w sposób zbyt lekceważący odzywał się do swego towarzysza biesiady o jednej, siedzącej przy innym stoliku z kobiet, która usłyszawszy to, zbliżyła się do Tamery i zapytała go obcesowo, skąd ją zna? Otrzymawszy niezbyt grzeczną od pijanego odpowiedź, wymierzyła mu tęgie dwa policzki, a obecni goście, obu towarzyszy wypchnęli na ulicę, gdzie się zjawił ów płutonowy policjant, którego obrażona kobieta wezwała do zaaresztowania Tamery.

Tamera przed aresztowaniem bronił się, wołając do policjanta, że ten nie ma prawa go aresztować.

Szczegóły „aresztowania" i poranienia Tumery podaliśmy już wczoraj. To było powodem wzburzenia, zbiegowiska i starć z policją, które mimo deszczu przeciągnęły się do godziny 10 w nocy. Kilka tysięcy ludzi zgromadziło się koło ratusza, a policja konna i piesza, początkowo w niewielkiej liczbie, zaczęła zebranych rozpędzać i aresztować. Cofnięto wprawdzie później na pewien czas konnych policjantów, ale gdy koło godz. 6 gawiedź uliczna, która się nader licznie zgromadziło, zaczęła się dopuszczać zwykłych w takich razach zamieszek, wyruszył jeden konny policjant do rozpędzenia. Równocześnie zaczęli napływać robotnicy, kończący pracę, i słysząc najrozmaitsze wersje, krążące w tłumie, zaczęli dawać wyraz swemu oburzeniu. Na policjantów zaczęto ciskać kamienie i cegły, piesi policjanci zaczęli łapać winnych i niewinnych, i pod osłoną dobytych szabel odprowadzać ich na odwach, gdzie dwa pogotowia stały pod bronią. Wtedy wysłano oddział konnej policji, która zaczęła harcować. Konni policjanci szarżowali nie tylko po rynku, ale i wpadali do środka Sukiennic i przejechali je pomiędzy straganami.

Kupcy w Sukiennicach zmuszeni byli pozamykać swe sklepy już o godz. 4. Przypadkowi tylko mogą oni zawdzięczać, że nie wytłuczono im szyb, gdy policjanci wpadali za publicznością pod arkady.

Do godz. 10 wieczór rozgrywały się na rynku sceny, które czasami świadczyły, że nasi policjanci mogą iść o lepsze z swymi kolegami z Warszawy. Do redakcji naszej zgłosiło się w tym czasie około 80 osób, które były świadkami dzikiego grasowania policji, i opowiadały nam fakta wprost oburzające. Dostarczone nam w ten sposób szczegóły i relacje naszych sprawozdawców, zamieszczamy poniżej.

* * *

Od naocznego świadka zajść na rynku, dra S., otrzymujemy następujące spostrzeżenia:

Postępowanie policji zarówno konnej jak i pieszej było wprost barbarzyńskie i nie da się absolutnie niczem usprawiedliwić. Widziałem, jak konni policjanci, wpadali pomiędzy gromadki dzieci i niewiast, stojące daleko od głównego zbiegowiska, bo poza chodnikiem wiodącym przez Sukiennice. Z szczególniejszą dzikością grasował w ten sposób jeden konny policjant w płaszczu. Gdy zapytałem go o numer, nic nie chciał odpowiedzieć, tymczasem przyskoczył do mnie pieszy policjant i siłą odpędził mnie od konnego.

A konni policjanci w ten sposób „uspakajali wzburzenie", że wpadali pod same arkady sukiennic i harcowali tam w ten sposób, iż konie wpychali tyłami pomiędzy strwożone kobiety.

Należy także zapamiętać numera policjantów: 14, 12 i 21.

* * *

Koło godziny 7-ej wieczorem pod Sukiennicami od strony odwachu policjanci ranili robotnika Żak, wracającego od pracy i zataszczali go na odwach. Przechodzący tamtędy właśnie słuchacz medycyny p. Roman Obmiński wszedł do odwachu, aby rannemu udzielić pierwszej pomocy, zanim przybędzie pogotowie ratunkowe. Raniony robotnik miał rękę pociętą 2 razy do mięśni, przecięty jeden palec, i na lewej skroni ranę 6-cio centymetrową do kości. P. Obmiński zwrócił się do jednego policjanta i zażądał wody do obmycia ran.

— Ja tu nie jestem sługą, niech se pan robi sam — brzmiała odpowiedź.

Wtedy pewien oficer, będący na odwachu (podobno 100 pp.) z wielką usłużnością zaofiarował p. Obmińskiemu swoją watę i żołnierzowi polecił przynieść wody.

Gdy przybyło pogotowie ratunkowe, policjanci wydali rannego dopiero wtedy, gdy ten wyjawił swoje nazwisko, a upominali się o to w właściwy sobie sposób, tj. odtrącając sanitarjuszów, którzy próbowali im wytłomaczyć, że przecież ranny będzie zapisany w szpitalu.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że gdy p. Obmiński chciał się dostać do odwachu i tłomaczył policjantowi, że idzie rannego opatrzyć, policjant odpowiedział mu:„Ja i panu mogę tak samo zrobić."

* * *

Specjalnie odznaczył się policjant nr. 143. Kiedy zwrócili się członkowie kilku redakcji do komisarza Wolanieckiego z prośbą, aby nie pozwolił temu pachołkowi tak ludzi rozbijać, ten kategorycznie odpowiedział, że „policjant wypełnia tylko to, co mu kazano". A kiedy jeden z współpracowników naszej redakcji zapytał, czy i bić i popychać im nakazano, p. Wolaniecki umilkł i odwrócił się. Zwracano się w tej sprawie i do komisarza Broszkiewicza, ten jednak w odpowiedzi przysłał kilku policjantów z poleceniem, aby wszystkich sprawozdawców rozpędzić, albo... aresztować. I rzeczywiście, żołnierze policyjni z jakimś tajnym agentem na czele, otoczyli dziennikarzy, popychając ich i wymyślając. P. Broszkiewicz z ironicznym uśmiechem przyglądał się temu z daleka...

* * *

Dzielnie spisywał się również p. Światkowski oficjał policji. Roztrącał ludzi z całem zapamiętaniem się i gwałtownością, przechodzącą chwilami w szał. W końcu dopadł jakiego, Bogu ducha winnego, studenta, i gruchnął go uczciwie w piersi. Kiedy za uderzonym ujął się jeden z akademików, p. oficjał bez pardonu chwycił tegoż ostaniego za kołnierz i chciał również aresztować. Wogóle ten pan w „gorliwości" swojej nie ustępował bynajmniej policjantowi nr. 143. „bohaterowi dnia". Zapewniają, że policjant ten aresztował sam blisko połowę ogółem ujętych.

* * *

Policjant nr. 52 urządzał wycieczki nawet na samotnie idących przechodniów. Na chodniku napadł na spokojnie idącego chłopa i szarpał go wołając: „proszę się rozejść". Tymczasem w pobliżu nie było nikogo prócz ich dwóch.

* * *

Rynkiem przechodził robotnik z obwiązaną głową, więc widocznie ranny. Policjant konny przejeżdżający obok niego, ominął go. Policjant zaś pieszy nr. 150, „robiący porządek", rzucił się na niego i powalił go na ziemię z taką siłą, że ranny nie mógł powstać o własnej mocy, i dopiero trzeba było go podnieść.

* * *

Policjant pieszy nr. 25 złapał jakiegoś studencika za kark i począł go pięściami okładać. Na zwróconą mu uwagę, że się w ten sposób nie postępuje, zawołał do interpelanta: „Ja i panu mogę to samo zrobić" i zawołał policjanta konnego, aby owego interpelanta „rozpędził", do czego też ten zabrał się skwapliwie.

* * *

Około godz. 7 aresztowano akademika Müllera. Policjanci prowadzący go, szarpali nim i

popychali mimo, że ten oświadczył, że sam dobrowolnie z nimi pójdzie. Rozbestwionym policjantom to jednak nie wystarczyło. Woleli użyć sobie...

* * *

Zgłosił się do nas młody student gimnazjalny A., którego aresztowano jeszcze z początku zaburzenia. Opowiadał on, że w areszcie na odwachu obchodzono się z nim w ten sposób, iż jeden z panów „komisarzy“ uderzył go laską w twarz. Znak pozostał widoczny na policzku.

* * *

Policjant nr. 61 koło Sukiennic od strony odwachu, napadł na spokojnie idącego studenta, kopnął go i uderzył w plecy.

* * *

Jeden z komisarzy zapytany, dlaczego tak wielu studentów aresztują, wprost oświadczył: „owszem, my dzisiaj przedewszystkiem ich aresztować będziemy.“

* * *

O godz. 7 wypuszczono z odwachu jedną z aresztowanych kobiet. „Wypuszczenie“ to odbyło się w taki sposób, że dwóch policjantów przyprowadziło kobietę do żelaznej bramki na odwachu, a potem silnem pchnięciem wyrzuciło ją poza bramkę. tak że kobieta na bruk upadła.

* * *

Widzieliśmy jeszcze inne akta samowoli policji. Oto pozwalano na to, aby prosty policjant, który aresztował kogoś na ulicy i zaprowadzał na odwach, spisywał tam z aresztowanym protokół. Posługiwano się przy tem takimi argumentami, jak biciem i kułakowaniem.

* * *

Między poważnymi nie brakło i komicznych epizodów. Jednego z „demonstrujących“ aresztowano w miejscu ustępowem w Sukiennicach. Wpadł za nim tam policjant pieszy i biedaka nawet stamtąd wyciągnął. Nie pomogło, że ten tłómaczył się, iż w najlepszych zamiarach tam się schronił. Policjant nie uznał ich i zabrał „demonstrantów“ na odwach.

* * *

Pojawiły się także „barykady“. Mianowicie, gdy się ściemniło, gawiedź zaczęła je budować ze straganów mleczarskich i zbroić w kamienie. Usiłowania te nie dały jednakże poważniejszego rezultatu, gdyż policjanci udaremnili roboty.

* * *

Ogółem aresztowano 50 kilka osób. Z tego zatrzymano w aresztach 13, a resztę wypuszczono

Jako „corpora delicti“ zebrała policja mnóstwo lasek i kijów, jedną grubą laskę złamaną, kilka wyłamanych nóg z straganów i 3 ziemniaki.

* * *

Rany odnieśli:

Józef Tumera, robotnik, którego ciął dwukrotnie policjant przy ulicy Szewskiej. Tumera ma przecięte lewe przedramie i ranę pod obojczykiem. Wskutek silnego upływu krwi dowieziony do szpitala ze słabym tętnem.

Stanilaw Jarosik, cięty przez tegoż samego policjanta w lewe przedramię.

Wojciech Zak, robotnik, rany zadane pałaszem przez policjanta Nr. 143.

NN. lekko ranny w nogę, przez konia policyjnego.

NN., rany cięte w lewej ręce, przecięcie mięśni i ścięgni z nadwyrężeniem kości.

Obaj ostatni, po opatrzeniu odesłani zostali na klinikę.

Prócz tych, już po godzinie 9 wieczorem zgłosiła się na stację ratunkową pewna kobieta, skaleczona w rękę przez konnego policjanta.

Duma.

Petersburg. Zapowiedziane wczoraj na godzinę 11 rano posiedzenie Dumy zaczęło się dopiero o godzinie 12,30. Stronnictwa bardzo żywo omawiały odpowiedź, jaką otrzymał prezydent Dumy

Petersburg. W sali Dumy loża ministeryalna próżna. W loży Rady państwa pojawiło się 7 członków.

Prezydent Muromcew doniósł, że prezydent gabinetu Goremykin zawiadomił go pisemnie, że adres Dumy, podobnie jak Rady państwa, należy przedłożyć wraz z najpoddańszym memoryałem.

Dep. Nowogrosew (z Jekaterynosławia) przedkłada następującą rezolucyę: W przypuszczeniu, że znaczenie odpowiedzi na mowę tronową polega na treści nie zaś na sposobie wręczenia, Duma przechodzi do porządku dziennego, nie prowadząc dyskusyi nad kwestyą, która nie dotyka praw ani znaczenia Dumy.

Dep. Aladin (z Symbirska) wskazuje na to. że zawsze przyjmuje się deputacye. Naród będzie wiedział, co myśleć o trudnościach, stawianych Dumie.

Dep. Kowalewskij przytacza przykłady z praktyki parlamentarnej Anglii i Niemiec, gdzie adresy wręcza się bez uroczystości. Jest za przyjęciem wniosku.

Dep. Nabokow podnosi różnicę między deputacyami, które o coś proszą, a deputacyą Dumy. Charakter jej jest zupełnie inny. Odmówienie przyjęcia bynajmniej nie umniejsza znaczenia adresu. Ważną jest treść, a nie forma. Mowca prosi o przyjęcie wniosku.

Rezolucyę następnie jednomyślnie przyjęto. Na wniosek jednego z posłów o postawienie na porządku dziennym projektu amnestyi, odpowiedział Nabokow, że takiego projektu nikt jeszcze nie wniósł.

Duma przeszła następnie do dyskusyi nad weryfikacyą mandatów.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Na wczorajszem posiedzeniu Dumy zaproponował polski poseł Chrystowski przy obradach nad interpelacyą do ministra spraw wewnętrznych, aby wnieść interpelacyę także w sprawie niezliczonych aresztowań i banicyi, które się nieustannie powtarzają. (Oklaski).

Przed przystąpieniem do głosowania zabrał głos Schwanebach, który jako pierwszy minister w Dumie przemawiał. Zawiadomił, że minister spraw wewnętrznych chciał być obecny podczas sformułowania interpelacyi i przybył też o g. 3 po południu na posiedzenie, ale oddalił się, gdy dyskusya nad przedłożeniem komisyi bardzo się przeciągała. — Obecnie gdy interpelacya jest sformułowana, Schwanebach uważa za swój obowiązek oświadczyć w imieniu nieobecnego ministra spraw wewnętrznych, że przyjmuje interpelacyę do wiadomości; Duma w ustawą przepisanym terminie otrzyma na nią stanowczą odpowiedź. Minister ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza przedstawionym w interpelacyi faktom i przyjmuje tylko do wiadomości fakt interpelacji.

Duma przyjęła jednomyślnie sformułowaną interpelację, poczem posiedzenie zamknięto.

Nieprzyjęcie adresu.

Petersburg. Jak donoszą, prezydent Dumy otrzymał onegdaj urzędowe zawiadomienie, że deputacja, mająca wręczyć adres w Peterhofie, nie może być przyjęta, ponieważ tego rodzaju uchwały mają być carowi doręczane za pośrednictwem ministra dworu. Takie same zawiadomienie otrzymał prezydent Rady państwa.

Muromcew u cara.

Londyn (Tel. Wł.) Depesza z Petersburga donosi, że wczoraj car przyjął Muromcewa na prywatnej audjencji.

Spisek przeciw Dumie.

Londyn (Tel. Wł.) „Tribuna“ donosi z Petersburga o rzekomo przygotowującym się spisku przeciw Dumie. Mianowicie na licznych zgromadzeniach oficerów gwardji miano szczegółowo wypracować plan otoczenia gmachu Dumy, uwięzienia wszystkich posłów i proklamowania jenerała Trepowa dyktatorem wojskowym Rosji.

NOWE ALJANSE.

Wiedeń (Tel. Wł.) „Zeit“ donosi z Petersburga, że szef ros. korpusu sztabu jeneralnego jen. major Palicyn przybędzie do Wiednia, aby zbadać urządzenia armji austro-węgierskiej. Palicyn przybędzie dnia 18 lub 19 czerwca i wspólnie z austr. szefem sztabu jen. bar. Beckiem uda się do obozu w Bruck, gdzie będzie także cesarz. Gość rosyjski będzie w Wiedniu przyjmowany z tymi samymi honorami, co szef sztabu jen. niemieckiego Moltke, który także przybywa do Wiednia. Nadto będzie także zaproszony na obiad dworski.

O wizycie tej krążą w kołach politycznych liczne komentarze, gdyż jest ona czemś więcej niż zwykłą kurtuazją. „Zeit“ notując komentarz, że Rosja chce zreorganizować swą armję na wzór armji austro-węgierskiej — podnosi i to, że owa podróż do Wiednia jest początkiem nader ważnej akcji politycznej. Mianowicie chodzi tu o stworzenie aljansu wojskowego Austro-Węgier, Rosji i Niemiec, z wyłączeniem Włoch i Francji. W związku z tym planem ma pozostawać wizyta cesarza Wilhelma II w Wiedniu.

Wydawca dr. Antoni Beaupre, redaktor odpow. Jan Grzywiński, drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława [illegible]ewskiego.